



ADAM KRZEMIŃSKI

Ludzie donosili zawsze. Popychała ich do tego zazdrość, zawiść, chciwość, chęć zemsty, potrzeba dowartościowania się, zlikwidowania „złego”: czarownicy, kacerza, ideologicznego wroga lub tylko konkurenta. Miliony ludzi padły ofiarą zasadnej lub bezzasadnej denuncjacji, wśród nich Jezus – zdradzony przez Judasza za trzydzieści srebrników. Donoszono władzy duchownej i świeckiej. Całe regiony ogarniała denuncjatorska gorączka polowania na czarownice, jakby nie było – żony i córki sąsiadów. A równocześnie donosicielstwo miało swe publiczne ramy. W XV-wiecznej Florencji znajdowała się specjalna skrzynka, do której każdy mógł wrzucić donos, jak np. ten z 13 listopada 1465: „Moi panowie Ufficiali, błagam Was: jestem ubogą wdową, mającą jednego jedynego syna, który się nazywa Niccolo. Ma on jednak tu w Gampassi kogoś, kto się nazywa Francesco di Perio Benghi, on zabiera go co wieczór i sodomizuje (*e si lo sodomita*). Za każdym razem daje mu pół grosza. Zatrzymajcie tego chłopca nieopstrzeżenie. Jeśli mu batem napędzicie trochę strachu, to on zezna wszystko. Nazywam się Maria Angelicha, wdowa po Trome di Gallo”. Taki pedagogiczny donos na homoseksualistę lub osobę o innych nagannych upodobaniach mógł doprowadzić do wyroku śmierci. I doprowadzał. W 1481 r. Johannes Furlanus został ścięty, a jego ciało spalone, ponieważ jego żona doniosła nań, że ten ją „wielokrotnie sodomizował”.

Żony donosiły na mężów, matki na synów. Na podstawie pomówień posyłano na stos Bogu ducha winne kobiety jako podpalaczki, uczonych mających niewłaściwe poglądy na

Człowiek swój pierwszy donos złożył już w raju. Adam, nie pytany, zadenuncjował Ewę przed Bogiem, że to ona mu dała zakazany owoc... Tym razem przynajmniej powiedział prawdę. Potem już ludzie musieli na tyle się nawzajem oczerniać, kłamiąc przy tym ile wlezie, że Bóg wyrzył na kamiennych tablicach: nie będziesz składał fałszywego świadectwa.

naturę wszechświata. Donosicielstwo było również intratne materialnie. W XVI wieku w Anglii na jakiś czas wprowadzono drakońską zasadę: każdy, kto przez trzy dni uchyla się od pracy, zostaje na dwa lata oddany na służbę donosicielowi. W XVIII wieku na Śląsku denuncjant otrzymywał jedną trzecią grzywny zasądzonej ofierze. Donosicielstwo było skuteczne. W czasach terroru jakobińskiego wystarczyło pomówienie, że się sprzyja dawnemu ustrojowi, by po kilku dniach być oddanym „świętej gilotynie”. Z kolei w czasach Świętego Przymierza wystarczyła denuncjatorska recenzja w dobrze przez władze widzianym piśmie, by autor recenzowanego dzieła otrzymał zakaz publikacji i policyjny nadzór. Carska ochrona posuwała się jeszcze dalej, organizowała spiski i zamachy, by przyciągnąć nieprawomyslną młodzież, po czym wysłać ją na Sybir lub na szubienicę.

Denuncjujemy bliźnich od początku świata

# Prywatnie, służbowo, państwowo

## ■ Do Czeki i do gestapo

Zdawało się, że wszystko już było, jednak dopiero w XX wieku – totalitaryzmów i państwa masowego – donosicielstwo stało się instytucją ujętą w biurokratyczne karby. Warszawski prof. germanistyki Karol Sauerland, Niemiec z pochodzenia, Polak z wyboru, pokazuje w swej właśnie wydanej historii donosu: „30 srebrników” (30 Silberlinge. Denunziation – Gegenwart und Geschichte. Berlin, Volk und Welt 2000), że wbrew pozorom mechanizmy donosu w III Rzeszy i w „imperium KGB” wcale nie były takie same.

Po pierwsze gestapo – w odróżnieniu od Czeki, GPU, NKWD i KGB – nigdy nie było instytucją masową. W 1944 r. miało w Rzeszy i na terenach okupowanych zaledwie 32 tys. etatowych pracowników. Przed wojną w Düsseldorfie, mieście liczącym 650 tys. mieszkańców, było zaledwie 126 gestapowców, w małych miasteczkach – po jednym, na wsiach często – żadnego.

Po drugie partia nazistowska nigdy nie była miejscem takich publicznych psychodram jak partie leninowskie w czasach wielkich czystek. Publiczne samokrytyki członków partii, polowania na ideologicznych odszczepieńców na zebraniach organizacji partyjnych były nieznanne w III Rzeszy.

Po trzecie III Rzesza powstała poniekąd oddolnie, z masowego poparcia dla hitlerowców, podczas gdy bolszewicy byli niewielką grupą, która odgórnie zdobyła dla siebie państwo i terrorem oraz obietnicami pozyskała poparcie. W styczniu 1933 r. naziści nie mogli się opędzić od spontanicznych donosów na swych politycznych wrogów: komunistów, socjaldemokratów, liberałów, Żydów. Ułatwiło to terror SA, która w dzielnicach robotniczych doskonale wiedziała, kto jest kim. Ale donosicielstwo było tak powszechne, że hitlerowski minister spraw wewnętrznych Wilhelm Frick



► nazwał je „niegodnym państwa narodowo-socjalistycznego”. Jeszcze we wrześniu 1939 r. Reinhardt Heydrich stwierdzał w wytycznych „bezpieczeństwa wewnętrznego państwa w czasie wojny”, że „należy w odpowiedni sposób występować przeciwko denuncjantom, którzy z prywatnych pobudek składają nieuzasadnione i przesadne donosy przeciwko towarzyszom ludowym...”

O ile donosy Niemców na Niemców jeszcze we wrześniu 1939 r. były niechętnie widziane, o tyle donosy na Polaków od początku przedstawiano jako obowiązek: dowodem jest niemiecka kronika filmowa, w której zamaskowani folksdojce przechodząc przed szeregiem polskich jeńców wojennych w Bydgoszczy wskazują palcem, który z nich strzelał do Niemców w czasie „krwawej niedzieli”. Jakieś szczególne wezwanie do współpracy z gestapo w III Rzeszy nie było konieczne, ponieważ w niemieckim społeczeństwie gotowość do współpracy z tą instytucją, której nie postrzegano jako obcej, była ogromna.

**Nic nie wskazuje na to, że w przyszłym tysiącleciu ludzie przestaną na siebie donosić. Tyle że będą to robić w Innej formie. Pozostaje nadzieja, że nie z tak straszliwymi skutkami jak w czasie masowych ideologii i totalitarnych systemów politycznych.**

Źródłem aż 87,5 proc. spraw o zdradę stanu były donosy. Nawet jeśli donosiła mniejszość, to jednak – jak podkreśla Sauerland – ta mniejszość rzadko kiedy była w swym środowisku bojkotowana, również po 1945 r. Bojkot denuncjantów byłby sygnałem, że społeczeństwo dystansuje się od aparatu przemocy, jeśli już nie stawia mu oporu...

### ■ Ideowcy, egoiści, zawistnicy

Nowi władcy nie tylko chcieli usunąć swych wrogów z „narodowego ciała”, ale i zdławić ludzi nastawionych krytycznie. Atak nazistowskiego państwa był wymierzony raczej przeciwko osobie niż wypowiedzi. Dobrze widziany berliński kabarecista mógł nawet publicznie żartować z Göringa, a nazista mógł sobie pozwolić przed 1944 r. na daleko idące słowa krytyki. Nawet jeśli ktoś na niego doniósł, to gestapo nie przekazywało sprawy dalej. Inaczej w fazie „wojny totalnej”. Po 1943 r. donoszono na żołnierzy na urlopie opowiadających, jaka jest rzeczywista sytuacja na froncie, na osoby słuchające zagranicznego radia. Denuncjowano sąsiada, zwłaszcza gdy był kiedyś socjaldemokratą, że wyrzucił na kompost kartofle, które otrzymał od nazistowskiej samopomocy. Donoszono na homoseksualistów, na kobiety „hańbiące rasę” – najpierw z Żydami, potem z polskimi jeńcami lub robotnikami przymusowymi. W samym Hamburgu od 1935 do 1944 r. skazano 900 osób – głównie Polaków – za *Rassenschande*. Zda-

rzało się, że jeszcze w styczniu 1945 r. żona denuncjowała własnego męża o „osłabianie siły obronnej”, mimo że przyjmujący donos urzędnik ostrzegł ją, że mąż dostanie za to karę śmierci.

Ofiarą najbardziej głośnej denuncjacji padł Carl Goerdeler, przewidziany przez niemiecki ruch oporu na kanclerza po usunięciu Hitlera. Trzy tygodnie po nieudanym zamachu 20 lipca 1944 r. Goerdeler został zauważony w podmiejskiej gospodzie w Chojnowie pod Tolkmickiem przez kelnerkę, która nawet nie była nazistką i lubiła byłego burmistrza Królewca, ale gdy rozpoznała człowieka ze zdjęcia w gazecie, poczuła się ważna i wykazała nadgorliwość – nalegając na przebywających w gospodzie, by coś zrobili. Za denuncjację otrzymała milion marek, ale podobnie jak Judasz nic z tego nie miała. Po wojnie została skazana na 15 lat, w jednym z niewielu procesów, jakie po wojnie wytoczono w okupowanych Niemczech donosicielom.



Denuncjacja to w ustroju totalitarnym – jak ładnie formułuje Sauerland – „skrócona droga prawna”. Donosiciel w III Rzeszy działał zgodnie z obowiązującym prawem, ale zarazem wymuszał na instytucjach sprawiedliwości szybkie działanie. Część donosiła z pobudek ideowych, uważając, że uczestniczy w czymś ważnym – usuwając szkodników i przejawy rozkładu, często jednak donoszono z pobudek egoistycznych, postugując się gestapo dla usunięcia niewygodnych osób, od przełożonego, poprzez sąsiada, aż po współmałżonka. Denuncjowali raczej ludzie z dolnych warstw społecznych, chcący się czegoś dochrapać, urzędnicy przeciwko kierownikom, robotnicy przeciwko dyrektorom, nieuprzywilejowani przeciwko uprzywilejowanym.

W imperium KGB struktura donosicielstwa była odmienna. Sauerland analizuje stenogramy zebrania partyjnego niemieckich pisarzy przebywających w Moskwie w czasie wielkich czystek i dochodzi do wniosku, że „tylko na wsiach, gdzie pleban pilnuje czystości moralnej, lub w szkołach klasztornych” mógł mały krąg dobrze znających się ludzi zaaplikować sobie taki psychoterror. Dorośli ludzie dokonują publicznej spowiedzi ze swego całego życia, wywlekają swe sprawy osobiste, oczerniają nawzajem i domagają najsurowszych kar. „Uważam Carolę Neher za awanturnicę, która pod względem ideologicznym nie ma nic wspólnego z partią komunistyczną...” – mówi jeden z intelektualistów wiedząc, że znana

aktorka została aresztowana. Carola Neher nie wyszła żywa z Gułagu. Nie brak w zeznaniach pomówień i uprzedzeń kompletnie bez sensu: „Gdy po raz pierwszy zobaczyłem tego człowieka – jego skośne oczy i przyrośnięte uszy – to wiedziałem, że z nim coś jest nie w porządku”, mówił niemiecki komunistą o swym polskim towarzyszku. Herbert Wehner, jeden z najwybitniejszych powojnie socjaldemokratów niemieckich, który sam do 1942 r. był komunistą w Moskwie i uczestniczył w czystkach (między innymi obciążony ojca Karola Sauerlanda), wspominał: „poprzez wieloletnią dyscyplinę partyjną system donosów i kontroli zmienił się z czasem we wszechobecny terror wzajemnych podejrzeń, w epidemiczną denuncjację”.

### ■ Prawda o Pawliku Morozowie

System bolszewicki to była permanentna odgórna rewolucja kulturalna. Ideologiczną ikoną właściwej postawy był osławiony Pawlik Morozow, któremu wystawiano pomniki w ZSRR za to, że złożył donos na swego ojca. Choć w rzeczywistości sprawa była o wiele bardziej skomplikowana. Ojciec najprawdopodobniej za pieniądze pomagał zbiegłym zesłańcom. Gdy rzecz się wydała, skłócony z ojcem Pawlik wskazał miejsce, w którym ojciec ich ukrywał. Ale na procesie nie zeznał. Po aresztowaniu matka została bez środków do życia.

I dopiero teraz Pawlik zaczął „za srebrniki” donosić, gdzie chłopci chowają zboże. W końcu został zamordowany – zapewne przez GPU, które obwinilo o to kułaków. Cała ta prowokacja służyła złamaniu terrorem oporu przed kolektywizacją.

Imperium KGB było oparte raczej na odgórnym widowisku wielkich czystek, niż na oddolnej fali zaufania do komunistycznych instytucji, twierdzi Sauerland. Partyjni arywiści, gdy tylko awansowali społecznie, obejmowali stanowiska i zyskiwali przywileje, stawali się przyhamować spontaniczne donosicielstwo, organizując w zamian denuncjacje odgórne, polowania na zwolenników własnie rozgromionej frakcji trockistowskiej czy titostowskiej, nieprawomyślnych kosmopolitów, nacjonalistów, lewaków. Każda taka rozpętana odgórnie akcja uruchamiała historię, lawinę oskarżeń i denuncjacji pozwalając zarazem na częściową wymianę kadry partyjnej. Te odgórne denuncjacje ubierano niekiedy w kostium spisu powszechnego, jak jesienią 1939 r. na terenach Polski wschodniej przyłączonych do ZSRR. Przyszłe ofiary same się denuncjowały klasyfikując swe pochodzenie etniczne i społeczne.

Ma rację Sauerland, gdy pisze, że błędem jest łatwe porównywanie enerdowskiej Stasi z gestapo, ponieważ Stasi nie była tworem niemieckim, lecz kopią konstrukcji radzieckiej, czego personalnym symbolem jest Iwan Sierow, oddelegowany do spraw polskich we wrześniu 1939 r., od października 1941 zastępca Berii, w sierpniu 1944 uczestniczący w deportacji ludów kaukaskich, po-



tem działający na tyłach frontu białoruskiego, w lutym 1945 doradca NKWD w lubelskim MSW, organizator aresztowania przywódców londyńskiego podziemia, a od czerwca 1945 zastępca szefa radzieckiej administracji wojskowej w Niemczech.

### ■ Spadek po Stalinie

Jednak ZSRR, PRL i NRD przy wszystkich analogiach przechodziły po śmierci Stalina odmienne ewolucje. NRD w 1989 r. była zażytkiem stalinowskiej struktury, podczas gdy PRL od 1956 r. w kolejnych wstrząsach przechodziła kolejne stadia detotalizacji. Włodzimierz Borodziej sprowadził tę dysproporcję do efektownego porównania: 17 mln energowców „pilnowało” 89 tys. etatowych pracowników Stasi, natomiast 39 mln Polaków – zalewie 24 tys. etatowych pracowników UB. I nawet jeśli w PRL i w NRD system „umocnienia” jak największej liczby ludzi przynajmniej czasową współpracą z bezpieczeńką był ten sam, to jednak ze względu na autorytarny pluralizm ostatniej fazy PRL oraz trwałe rozważanie stalinowskich struktur już od października 1956 r. inna była waga przenikania bezpieki do społeczeństwa. Przy wszystkich zbrodniach ostatnich kilkunastu lat jej istnienia, od Pyjasa po ks. Popiełuszkę, stan zastraszenia i tym samym kolaboracji polskiego społeczeństwa z bezpieczeńką był jednak nieporównanie mniejszy niż w NRD. Ta sama hydra w bardzo różny sposób odciśkała się na poszczególnych demoludach. Stalinowska instytucja z czasem stawała się również odbiciem różnych tradycji i mentalności politycznych. I z tego punktu widzenia, w swej biurokratycznej perfekcji i w politycznym dogmatyzmie, Stasi była jednak bardzo niemiecka. I stąd też niemiecki model postępowania z syndromem Stasi okazał się mało przydatny w Polsce po 1990 r.

Natomiast bardzo trafne jest spostrzeżenie Karola Sauerlanda, że pewien rodzaj donosicielstwa w imperium KGB był „donosicielstwem plotkarskim”. W długich elaboratach pisanych przez TW (tajnych agentów) chodziło nie tyle o konkretne fakty, ile o oceny nastrojów, poglądy, środowiskowe plotki, a także intrygi pozwalające paraliżować zamysły potencjalnej opozycji albo – jak w wypadku części środowiska literackiego w NRD końca lat osiemdziesiątych – je pozorujące. Z nami pan może szczerze porozmawiać. Mamy otwarte głowy. My też nie pochwalamy tych staromodnych metod. Trzeba przygotować reformy – mówili w NRD oficerowie prowadzący swym podopiecznym, wśród których bywali również ludzie tak światli jak znany reżyser teatralny i dramaturg Heiner Müller.

Można by sądzić, że wraz z upadkiem totalitaryzmu państwa wyznaniowego, komunizmu, nazizmu – wraz z końcem inkwizycji, gestapo czy imperium KGB kończy się historia denuncjacji, ponieważ nie ma donosu tam, gdzie nie ma instytucji roszczeniowych sobie prawo do kontroli przekonań religijnych i poglądów politycznych. W kodeksach karnych państw demokratycznych

nie pojawia się ta kategoria przestępstw związanych z tymi poglądami.

Ale również w społeczeństwie otwartym istnieją liczne pola i przejawy publicznej denuncjacji. Najbardziej klasycznym była komisja McCarthy’ego w USA badająca w latach zimnej wojny działalność antyamerykańską; były donosy na kolegów, publiczne krzyżowe przesłuchania, wyroki. To działo się dawno. Ale również i dziś istnieją florenckie „tamburina”, np. w postaci wprowadzonego w Saksonii w 1999 r. telefonu zaufania. Każdy może sobie pod tym numerem donieść na kumpla, że ten dokonał oszustwa podatkowego. Z kolei w Szwajcarii policja ściga małżeństwa na niby, zawierane przez zagraniczne prostytutki, starające się o szwajcarskie obywatelstwo. „Neue Zürcher Zeitung” podała, że w 1997 r. było 170 takich małżeństw, policja rozpoczęła śledztwo w 147 przypadkach, z czego tylko kilka się potwierdziło. Gazety nie interesuje, jak te informacje dotarły do władz, ale z pewnością poprzez anonimowe donosy, komentuje sucho Sauerland.

### ■ Dzisiejsze czasy

Autor „30 srebrników” uważa, że klasyczna denuncjacja jest możliwa tylko w kulturze słowa pisanego. Heidegger piszący władzom donos na swego liberalnego kolegę-filozofa Richarda Höningswalda. „Prawda” denuncjująca Szostakowicza, „Trybuna Ludu” – Jasienicę i „syjonistów” w Marcu, „Rzeczywistość” – w 1981. Przykłady denuncjacji prasowych można mnożyć aż po dzień dzisiejszy – już poza totalitaryzmem – na przykład o tę bulwarówkę w jednym z angielskich miasteczek, która kilka dni temu rozpoczęła historię przeciwko rzekomemu pedofilowi i doprowadziła go do samobójstwa. Czy publikowanie w Internecie czarnej listy przedsiębiorców uchylających się od płacenia swoim wierzycielom nie przypomina elektronicznego pręgiarza, który ma skrócić drogę prawną? Również telewizyjne talk-shows mogą mieć wyraźne elementy denuncjacji, gdy sugerując rzetelną rozprawę na temat, jedynie sięgają do psychologicznej manipulacji nie dopuszczając do rzeczywistej analizy.

Szkoda, że „30 srebrników” nie ma na polskim rynku w czasie naszych ponownych debat wokół „Bolka”, „Alka” i komisji lustracyjnej. Karola Sauerlanda „fenomenologia donosicielstwa” jest dobrym przewodnikiem również po dzisiejszej „kulturze denuncjacji”, od życia naukowego, literackiego, poprzez media elektroniczne, a nawet tzw. mobbing w miejscu pracy, terror psychiczny ze strony nieformalnych sitw wobec osób nie należących do swoich.

Wiele wrzawy wzbudziło utworzenie przez wojewodę śląskiego Marka Kempskiego instytucji donosu społecznego. Rzutki wojewoda, nie zważając na przepisy prawne, podjął cały szereg działań w celu zwiększenia bezpieczeństwa w swoim województwie. Między innymi założył telefon, na który winni dzwonić mieszkańcy Śląska oskarżając o różne przestępstwa bądź występki swoich sąsiadów bądź znajomych. Prasa podniosła krzyk, że Marek Kempski

stosuje dawno skompromitowane metody rodem wzięte z państw totalitarnych. Pierwszą ofiarą owej donosielskiej instytucji padł sam pomysłodawca, któremu wytknięto jakieś nieprawidłowości mieszkaniowe.

Fakt, że powstają nowe określenia na owieczne zjawisko, dowodzi, że donosicielstwo jest wieczne, dzieci uczą się go już w domu i przedszkolu skarżąc jedne na drugie, obgadując za plecami, chwając się i wyśmiewając kolegów w szkole. Denuncjacje uprawia się przebąkując o konkurentach, że nie można im ufać, oczerniając, piętnując, rzucając podejrzenia, sugerując, że ten jest taki, a tamta – owaka, atakując jawnie w mediach lub niejawnie zwracając się do tych instytucji, które mogą wyeliminować, a przynajmniej zaszkodzić denuncjowanemu. Denuncjacja jest zatem klasycznym mechanizmem piętnowania, marginalizowania, a następnie wykluczania ze wspólnoty ofiary donosu uważanej w danym momencie czy danym środowisku za ciało obce: jako heretyk, czarownica, pedał, kurwa, protestant, katolik, arystokrata, jakobin, zdrajca narodu, idealista, materialista, komunista, faszysta, klerykał itd. Nic nie wskazuje na to, że w przyszłym tysiącleciu ludzie przestaną na siebie donosić. Tyle że będą to robić w innej formie. Pozostaje nadzieja, że nie z tak straszliwymi skutkami jak w czasie masowych ideologii i totalitarnych systemów politycznych.

ADAM KRZEMIŃSKI

## JOEZ

TECHNIKA OKIENNA I DRZWIOWA



- BIALYSTOK**, Piłsudskiego 21, tel.085/652 47 73, 744 66 96
- ELK**, Wojska Polskiego 18, tel.087/610 40 00
- GDYNIA**, Krasiciego 2, tel.058/620 17 39, 661 66 60
- GIŻYCKO**, Warszawska 8, tel.087/429 29 66
- LESZNO**, Wolności 12, tel.065/529 49 69, 529 57 67
- MIRAGOWO**, Ratuszowa1, tel.089/741 33 90
- OLSZTYN**, Kościuszki 41, tel.089/534 32 62, 534 32 82
- OSTRÓLEKA**, Kilińskiego 22, tel.029/764 80 88
- OSTRÓDA**, Zamkowa 2, tel.089/646 03 20
- POZNAŃ**, Nowina 14a, tel.061/847 41 54
- WARSZAWA**, Polna 48, tel.022/825 65 88, 825 65 99
- W-WA - RADOŚĆ**, Patriotów 162, tel.022/615 62 90
- RYN**, tel. 087/421 85 92, fax 087/421 87 90